TYDZIEŃ

Dnia 19 listopada 1943
Rok I ——— Nr 34

PISMO INFORMACYJNE KONWENTU ORG. NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

DWIE MOWY

Zarejestrowaliśmy z obowiązku publicystyczno - politycznego mowę Stalina wygłoszoną z okazji rocznicy rewolucji listopadowej. Mowa ta zawiera wiele momentów o znaczeniu kapitalnym pod względen politycznym zarówno z punktu widzenia europejskiego jak i polskiego. W dzisiejszym numerze podajemy pierwsze wiadomości o oświadczeniu złożonym prasie amerykańskiej przez ministra Cordell Hulla po jego powrocie z Rosji.

W czwartek dnia 18 bm. minister Hull ma złożyć oficjalne sprawozdanie z przebiegu konferencji w Moskwie przed plenum Kongresu U. S. A. Mowy tej cały świat oczekuje z dużym napięciem.

Mowa Stalina i oświadczenie ministra Hulla są w oczach trzeźwo myślącego polityka prawie diametralnie sobie sprzeczne w najistotniejszych momentach politycznych.

Jest rzeczą najzupełniej zrozumiałą, że zagadnienia wojskowe wobec wspólnego wroga, to jest Niemiec i ich satelitów, stanowią wspólną platformę dla planów i działań państw anglosaskich z Rosją Sowiecką. Porozumienie natomiast w zagadnieniach politycznych nie zostało osiągnięte, mimo iż obie strony do tego przyznać się wyraźnie nie zamierzają.

Mowa Stalina akcentująca w sposób zupełnie nie dwuznaczny cele imperializmu rosyjskiego odnośnie do państw nadbałtyckich Polski i Rumunii znajduje zaprzeczenie w formie umiarkowanej lecz, wydaje się, stanowczej w oświadczeniu ministra Hulla. Na specjalną uwagę zasługuje moment, że minister Hull w swoim oświadczeniu dementuje także i próby Rosji zmierzające do penetracji na terenie samych Niemiec, wyrazem czego było stworzenie Komitetu Wolnych Niemiec w Moskwie.

U.S.A. przez usta swojego ministra spraw zagranicznych stwierdziły, że wynik konferencji moskiewskiej w niczym nie podważa także zasad Karty Atlantyckiej.

Oświadczenie to, złożone przez tak miarodajny czynnik, ma niezmierne znaczenie zarówno z punktu widzenia międzynarodowego jak i specjalnie polskiego.

TYDZIEŃ ZAGRANICĄ

+ PRZEMÓWIENIE CHURCHILLA. Premier Churchill przemawiał w dniu 9 b. m. na bankiecie wydanym przez nowego lorda mera Londynu. Premier dokonał przeglądu sytuacji wojennej. Stwierdził on, że rok 1944 będzie okresem przełomowym w wojnie europejskiej. W Rosji armie niemieckie poniosły klęskę, z której się nigdy może nie podźwigną. Zwycięstwo jest pewne. Nie tylko Niemcy ale i Japonia zmuszone będą do bezwarunkowej kapitulacji. Sprzymierzeni przechylili już na swą korzyść szalę w wojnie podwodnej. Olbrzymie zniszczenia spowodowane w Niemczech przez bombowce lotnictwa sprzymierzonych, połączone z innymi ciosami, są zapowiedzią decydujących wydarzeń w walkach w Europie. Dyskusje w Moskwie miały przebieg bardzo pomyślny. Churchill wyraził nadzieję, że Francja wróci do swej dawnej świetności i odegra właściwą rolę w Europie i świecie. (IPP).

+ KOMENTARZ DO MOWY STALINA. „Daily Express" z dnia 9.XI rb. stwierdza w artykule wstępnym: „Co było szczytowym punktem i celem mowy Stalina? Nie chodziło o uczczenie sowieckiego jubileuszu przez stwierdzenie, że wojna zbliża się ku końcowi, lecz objaśnienie w jaki sposób można ją skończyć. Cel ten może być osiągnięty przez możliwie największą koncentrację potęgi i wysiłków sprzymierzonych. Dotychczas wysiłek nasz nabierał na sile zwolna. Obecnie postaramy się go wyładować w jednym ciosie. Doprowadziliśmy Niemcy hitlerowskie na brzeg przepaści. O wspólnych siłach musimy je teraz strącić w przepaść.

W czym się ujawniają wysiłki sprzymierzonych? Na tle mowy Stalina i na tle wiadomości nadchodzących z frontu wschodniego nie istnieją najmniejsze wątpliwości co do ciągle rosnącego udziału armii czerwonej. Na tle mowy gen. Harrisa nie ulega wątpliwości, że rozmach wojny lotniczej przybiera ciągle na sile. W Niemczech istnieje 90 głównych ośrodków produkcji wojennej. Tych 90 ośrodków musi być zniszczonych według schematu z pożytkiem już zastosowanego wobec Hamburga, Dusseldorfu i Zagłębia Ruhry. W tej dziedzinie nie będzie zwolnienia tempa. Program, przewidujący jako maksimum 2.000 ton bomb w ciągu doby, podniósł się do poziomu 4.000 t w przeciągu 12 godzin i ciągle jest jeszcze daleki od swego punktu szczytowego.

Marsz. Stalin znowu mówił o drugim froncie. Nie ulega kwestii, że ten drugi front jest bliski. Jest to pewnik, który już dodaje wagi do wojskowego obciążenia Niemiec.

Jedynym pytaniem, co do którego wróg ma jeszcze wątpliwości, jest pytanie kiedy? Na to ostatnie pytanie udziela odpowiedzi Morey Richards, korespondent wojskowy „Daily Expressu" w następujących słowach: „Sprzymierzeni robią największe wysiłki, by rozłożyć Niemcy w ciągu najbliższych 6 miesięcy. Wiadomości, które nadeszły w ciągu ubiegłej nocy z Rosji i Włoch pozwalają wraz z mową Stalina oraz autorytatywnymi stwierdzeniami amerykańskimi na przepowiedzenie końca wojny europejskiej. Pod uwagę muszą być wzięte przy tym następujące momenty:

1. Kijów przedstawia z punktu widzenia strategicznego największe zwycięstwo armii czerwonej. Odzyskanie tego miasta oznacza, że Wehrmacht

zamierza zupełnie wycofać się z Rosji. Nie przeszkodziło by to Niemcom w kontynuowaniu walki przez długi jeszcze czas, gdyby nie fakt olbrzymich nie dających się zastąpić strat w ludziach i materiale. Znajdująca się w Rosji część Wehrmachtu — 3/4 ogółu niemieckich sił zbrojnych — zaczyna ujawniać oznaki załamywania;

2. z chwilą przekroczenia rzek Garignano i Trigno generał Alexander swój marsz na Rzym może znacznie przyśpieszyć. Zdołał on ostatecznie zmusić połowę armii niemieckiej we Włoszech do związania się z nim w walce. W boju o Rzym będzie dlatego możliwe zadać siłom marsz. Rommla klęskę tak decydującą, że otworzy się droga do doliny Padu;

3. marsz. Stalin stwierdził kategorycznie, że drugi front zostanie niebawem otwarty. Jest to wyraźna wskazówka, że na konferencji moskiewskiej osiągnięte zostało porozumienie w sprawie przyśpieszonej realizacji planu zaangażowania kurczącej się armii niemieckiej w operacjach na Zachodzie;

4. organ armii i floty wojennej armii amerykańskiej stwierdza, że drugi front będzie — być może — szybciej otwarty, aniżeli się ogólnie przypuszcza". (IPP)

+ NERWY HITLERA. Thomas Cadet cały swój komentarz w dniu 9 bm. poświęcił mowie Hitlera. „Moim zdaniem — rozpoczął Thomas Cadet — wczorajsza mowa Hitlera jest najbardziej interesującym i charakterystycznym przemówieniem, które wygłosił od czasu wojny. Było w nim oczywiście i o wspaniałej historii partii i wywołaniu wojny przez Anglię i Żydów i, naturalnie, nie brakło i straszaka bolszewickiego. To wszystko można odrazu uznać za powiedziane. Sądzę, że potrafiłbym dać streszczenie tej części mowy jeszcze przed jej wypowiedzeniem i że potrafiłby to zrobić także każdy Niemiec. Ale charakterystyczne było to, co mówił Hitler o położeniu i jego psychologicznych skutkach. Było dużo krzyku, a jednak było można dosłyszeć to, co Churchill nazwał kiedyś skowyczącą nutą strachu. Najpierw oświadczył kategorycznie, że nie ma żadnego podobieństwa z rokiem 1918 tylko po to, by następnym tchem krzyczeć, że nie śmie go być. Raz zapewniał o całkowitej pewności i ufności narodu niemieckiego, by zaraz po tym wybuchać straszliwymi pogróżkami pod adresem zdrajców i słabych charekterów.

Opętanie myślą o 1918 r. snuje się przez całą mowę i dowodzi, jak dalece przywódcy hitlerowscy obawiają się tego wspomnienia. Już od tygodni cała orkiestra propagandowa Goebbelsa nastrojona została na ton odżegnywania myśli o 1918 r., a teraz sam maestro doprowadził do crescenda. Nie wiadomo czy Niemcom pod ogłupiającym działaniem propagandy urzędowej pozostały jeszcze jakieś resztki inteligencji. Przypuścić by można, że porażki poniesione w ciągu ostatniego roku, jednak niektórych trochę nauczyły myśleć i ci powinni właśnie zauważyć brak pewności w mowie Hitlera. Nie odważył się tym razem na zobrazowanie całości sytuacji. Dał tym razem tylko ogólnikowy obraz, oparty wyłącznie na porównaniu 1939 roku z położeniem obecnym pod względem odległości frontu od granic niemieckich. Rozwodził się z upodobaniem nad powolnym — jak sami przyznajemy — tempem posuwania naszego we Włoszech, ale nie odważył się na przedstawienie umotywowanego streszczenia położenia wojennego, czemu

zresztą i trudno się dziwić. Zamiast tego oparł się na czynnikach emocjonalnych, mieszając perswazję z pogróżkami i argumentując w sposób, który można określić tylko jako branie swych życzeń za logiczną konieczność. Powiedział, że jedna rzecz jest pewna w tej wojnie ponad wszelką wątpliwość. Spiritus movens tej wojny, to Anglia, uosobienie agresji, związana szatańskim przymierzem z żydostwem.

Tak było i w ostatniej wojnie, a tak olbrzymie konflikty dziejowe nie mogą dwa razy zakończyć się jednako. Dla mnie osobiście takie rozumowanie, że Niemy nie mogą przegrać tej wojny tylko dlatego, że przegrali poprzednią — jest jak dziecinne gaworzenie. Jedynym argumentem, który Hitler mógł przytoczyć na poparcie takiego twierdzenia, był ten, że sprzymierzeni są dziś bardziej oddaleni od granic Rzeszy, niż w r. 1939. Ale gdyby tak rozumować, to i Stalingrad, gdzie stracili Niemcy 300.000 ludzi, nie może być uważany za klęskę tylko dlatego, że rzecz stała się poza granicą państwa. Przyznał Hitler wszelako, że walka w Rosji jest najcięższa, jaką kiedykolwiek w swej historii Niemcy staczały, ale zapewniał swych słuchaczy, że niewątpliwie decydującą bitwą muszą wygrać wojnę.

Ogólnikowo też mówił o ofensywie lotniczej na Rzeszę. Przyznał, że jest ciężka, tym samym, że mówił o terrorze lotniczym. O szkodach mówił mało i obiecywał, że wszystkie budynki wzniesie po wojnie na nowo, jeszcze piękniejsze i w stosunkowo krótkim czasie. Powiedział także, o dziwo, że straty przemysłowe są nieznaczne. Co prawda mówił bezpośrednio przed tym o bolesnych stratach w ludziach i można by stąd snuć wniosek, że w porównaniu z tym straty przemysłu są mało znaczące. Ale takie wywody możemy pozostawić Niemcom. Wiadomo, że tak nie jest i że naloty bombowców są jednym z poważniejszych czynników zwycięstwa, a Hitler o tym najlepiej wie. Widzieliśmy właśnie zdjęcia z Kassel. Niech sam tam pojedzie i popatrzy. A właśnie teraz marsz. Harris, dowódca bombowców, zapowiedział Niemcom doprowadzenie do stanu bezsilności 40 żywotnych ośrodków i 50 innych, które tylko niewiele im ustępują znaczeniem. A Niemcy znając go będą wiedzieli, że słowa dotrzyma.

To tłumaczy zapowiedź dzikiego odwetu, która w mowie Hitlera brzmiała tak: niech ci panowie po tamtej stronie wierzą lub nie, ale przyjdzie odwet i godzina jego zbliża się. My ani wierzymy, ani przeciwnie. Nie mamy złudzeń co do zamiarów Niemców i wiemy, że jeśli potrafią je wykonać, to nic ich nie powstrzyma. Ale na pewno nie wystarczą pogróżki na zmrożenie nam krwi w żyłach. Oczekujemy przyszłości ze spokojem i pewnością. Zresztą i sam Hitler już nie mówi o tym, żeby można było wojnę wygrać tym sposobem. Zapowiada tylko ukaranie nas, ale nie pokonanie.

A nuta wyznania wobec zagranicy mniej charakterystyczna jest w tej mowie niż nuta obawy przed zdrajcami. Zaczął od siebie i oznajmił: cokolwiek by się stało, ja nerwów nie stracę! Ciekaw jestem czy strzyknęło mu w tej chwili w złamanym stawie barkowym. Nie wszyscy bowiem pamiętają, kiedy 20 lat temu wojsko i policja zaczęły strzelać na ulicach Monachium, Hitler rzucił się na ziemię tak gwałtownie, że złamał sobie staw barkowy. Ludendorf, który szedł z nim, ani drgnął i kroczył sztywno dalej. Prawdopodobnie byłbym w podobnej sytuacji postąpił tak jak Hitler, ale nigdy nie twierdziłem, że jestem człowiekiem ponad zwykłą miarę i że moje nerwy nigdy nie zawodzą. Ustaliwszy w ten sposób niezłomną wiarę,

Hitler przeszedł do nastrojów narodu i tu przeplatał ufność z obawą, pogróżki z perswazjami. Mówił o tych, którzy wierzą w zwycięstwo sprzymierzonych, że jest ich tylko kilkaset osób, ale czyż tak drobna garstka doprowadzałaby do wygłaszania aż tak straszliwych gróźb?

Więcej szczerości okazał w tym, co mówił o ociąganiu się satelitów i o swej determinacji utrzymania ich w ryzach. I, oczywiście, zapewniał o ostatecznym zwycięstwie niemieckim. Ale choć były to odważne słowa, brzmiały pusto i bardzo wątpię, czy ktokolwiek w Niemczech czuł się pokrzepiony po ich wysłuchaniu". (IPP)

+ WYPOWIEDŹ AUSTRALIJSKIEGO MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH. Australijski korespondent „Timesa" przytacza słowa ministra spraw zagranicznych Australii na temat konferencji moskiewskiej: „Osiągnięcie celów wszystkich na konferencji stworzonych porozumień zależne jest od skuteczności pracy komisji doradczej, a skuteczność ta będzie pełna, o ile komisja będzie dyskutować z zupełną szczerością te wszystkie sprawy, które się wyłonią. Narody zjednoczone nie reprezentowane w Moskwie miały prawo domagać się, aby ta komisja otrzymała jedynie doradczy charakter. Zgodnie ze stanem rzeczy w Europie realnie istniejącym, decyzje konferencji zostały powzięte tylko przez trzy rządy, działające w imieniu wszystkich narodów zjednoczonych. Ten fakt nie powinien być tłumaczony jako zapowiedź zamiaru utworzenia zamkniętego trójmocarstwowego dyrektoriatu Europy. Pozostałe narody zjednoczone mają prawo oczekiwać, że ostateczne wykonanie porozumień moskiewskich nie zostanie podjęte bez uprzedniego odwołania się do nich i porozumienia się z nimi". (IPP)

+ SYTUACJA POLITYCZNA WŁOCH. Omawiając sytuację polityczną we Włoszech „Times" wyraża pogląd, że ważne wydarzenia w dziedzinie politycznej i konstytucyjnej, o których donoszą, nie są bynajmniej następstwem powziętych na konferencji moskiewskiej decyzji, aczkolwiek na pewno idą po ich linii. Marsz. Badoglio prowadził niedawno rozmowy z działaczami antyfaszystowskimi na temat palącej kwestii oparcia rządu na szerszych podstawach. W wyniku tych rozmów doszedł do przekonania, że warunkiem współpracy ze strony hr. Sforzy i prof. Crocce, występujących w danym wypadku na szerszej płaszczyźnie niż reprezentowany przez nich tradycyjny liberalizm, jest abdykacja króla Wiktora Emanuela, uważanego za tego, który swym brakiem zdecydowania utorował drogę 20-leciu rządów Mussoliniego. Dziennik podkreśla, że wg ogólnie panującego przekonania, Wiktor Emanuel źle przysłużył się dynastii sabaudzkiej. Następca tronu również uważany za skompromitowanego, nie daje pełnej gwarancji budowy lepszych Włoch i wyprowadzenia ich z istniejącego obecnie zamieszania i chaosu sprzeczności.

W związku z tym zrodziła się myśl, że król i następca tronu winni ustąpić miejsca 5-letniemu wnukowi króla i że skutkiem tego winna być ustanowiona rada regencyjna. Istnieje również myśl, że marsz. Badoglio winien nadal pozostawać na służbie kraju, w tym trudnym okresie państwowo-twórczym w charakterze pierwszego regenta. Dziennik zaznacza, że są to sprawy, które w istocie swej należą do kompetencji narodu włoskiego albo w każdym razie tych przedstawicieli narodu, którzy mają w obecnej

chwili możność swobodnego wypowiedzenia swoich życzeń i ich przeprowadzenia. Król udał się do Neapolu na spotkanie z przywódcami politycznymi. Od spotkania tego wiele zależy. Aczkolwiek naród włoski sam powziął decyzję w sprawie usunięcia króla Wiktora Emanuela i składu nowego rządu, tym niemniej narody zjednoczone wyraziły życzenie, by zagadnienia ustrojowe załatwione były w duchu demokratycznym.

Deklaracja moskiewska nie mogła chyba wzbudzić żadnych wątpliwości w umysłach Włochów co do faktu, że wolność osobista i polityczna, którą cywilizacja zachodnia wywalczyła z tak wielkim trudem i której tak wytrwale broni, winna być wprowadzona w całej pełni w życie i to możliwie jak najprędzej. Brak jeszcze tych, którzy z prawa posiadanych kwalifikacji predestynowani są do prowadzenia Włoch ku przyszłości. Partie antyfaszystowskie w płn. Włoszech nie ustają w bohaterskiej walce podziemnej z nieprzyjacielem. Niektórzy z ich przedstawicieli znaleźli się na południe od linii wyzwolenia i wejdą w skład tworzonego obecnie rządu na szerszych podstawach. Jednak partie antyfaszystowskie nie będą mogły wywrzeć pełnego wpływu na ustrój polityczny kraju dopóki nie nastąpi ostateczna stabilizacja sytuacji wojennej. Faktem jednak jest, że nie brak Włochów, w których w czasie długotrwałego nacisku faszystowskiego zrodziła się nowa wiara w przyszłość. Od tych ludzi winien kraj się domagać silnego i konstruktywnego kierownictwa. (IPP)

+ REORGANIZACJA FRANCUSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA. Z Algieru donoszą, że gen. Giraud zrezygnował ze swego stanowiska vice-prezesa Francuskiego Komitetu Wyzwolenia, a gen. de Gaulle został jego jedynym i wyłącznym przewodniczącym. Gen. Giraud otrzymał pełne dowództwo wojsk francuskich. Równocześnie ze składu Komitetu zrezygnowali generałowie Gentillhomme i George, gen. Catroux zaś, nazywany powszechnie „ojcem chrzestnym" porozumienia francuskiego, otrzymał stanowisko ministra bez teki w Komitecie.

*

Rejestrując wiadomość radiową o dalszym uaktywnieniu się Komitetu Wyzwolenia Francji widzimy w tym tendencje do odegrania przez Komitet czynnej roli w życiu międzynarodowym, roli odpowiadającej interesom i możliwościom, jakie powstają dla Francji w miarę rozwoju wypadków końcowej fazy wojny. Zarówno z punktu widzenia ogólno-europejskiego jak i specjalnie polskiego rola Francji w przyszłym układzie stosunków powinna znaleźć dla siebie właściwy wyraz aby, Francja uzyskała wpływ na losy powojennej Europy.

+ SPRAWY FRANCUSKIE. Polityczny tygodnik „Respective" zajmuje się sprawami francuskimi i pisze:

„Posiedzenie prowizorycznego, konstytucyjnego zebrania w Algierze wykazuje, że ruch francuski robi postępy w duchu porozumienia zawartego przez generałów de Gaulle i Giraud. Komitet Wyzwolenia Narodowego nie ma możliwości opracowania francuskiej konstytucji lub utworzenia rządu opartego o władzę konstytucyjną. Komitet Wyzwolenia Narodowego został powołany do życia dzięki mądremu porozumieniu kierowniczych osobistości francuskich, znajdujących się poza terytorium Francji i nie ma pre-

tensji być czymś więcej, aniżeli władzą prowizoryczną uprawnioną do tej chwili, w której naród będzie mógł wyrazić swoją wolę. Podobnie nie zgłasza pretensji zgromadzenie doradcze, które się teraz zebrało, do roli konstytucyjnej reprezentacji Francji. Jego funkcja obejmuje jedynie badanie i zajmowanie stanowiska wobec zagadnień wypływających z wojny. Więcej niż połowa zgromadzenia składa się z delegatów, występujących w imieniu przywódców kierujących w samej Francji organizacją oporu. Ten fakt udziela zgromadzeniu pełnego moralnego znaczenia. Jest zrozumiałe, że gen. de Gaulle w mowie inauguracyjnej, wygłoszonej na posiedzeniu zebrania doradczego, wytknął fakt, że dotychczas nie zostało wynalezione miejsce w tej 3-mocarstwowej radzie Europy, która ma powstać w Londynie dla przedstawiciela Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Fakty realne mają jednak swoją wymowę. Różnice istniejące pomiędzy Franc. Komitetem Wyzwolenia Narodowego a rządami W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji Sowieckiej muszą być uznane. Zobowiązanie zwrócenia Francji wszystkich jej praw zostało przyjęte, ale nie zostało jeszcze spełnione". (IPP)

+ TURCY O WĘGRZECH. Radio węgierskie podawało w dn. 7.XI w pełnym brzmieniu artykuł, zaczerpnięty z dziennika tureckiego „Ulus", wykazujący ujarzmienie Węgrów przez Niemcy. Artykuł ten cytowany był przez radio węgierskie dla Ameryki. Oto jego wyjątki: „Węgrzy uważali za stosowne współpracować z Niemcami w celu odzyskania utraconych terytoriów. Okazało się jednak, że Niemcy wykorzystali tę współpracę dla swoich własnych celów i odstąpili Węgrom obszerne połacie terytorium po to, by związać je ze sobą tym ściślej. Węgry były sojusznikiem Niemiec, ale stały się ich więźniem. Aczkolwiek zyskały na tym, musiały jednak za zysk ten zapłacić drogo. Premier węgierski, który stawił niemieckim żądaniom opór, zmuszony był w swojej bezradności popełnić samobójstwo". Artykuł ten cytowany przez rozgłośnię węgierską zawierał ponadto następujące zdanie: „Nie ulega wątpliwości, że Węgrzy pragną się wycofać z tego sojuszu, który przynosi im nieszczęście". Na zakończenie spiker radia węgierskiego dodał: „Oto co pisze dziennik turecki. „Uważaliśmy za wskazane powtórzyć to przez radio w tym celu, aby Węgrzy amerykańscy wiedzieli, co my myślimy". W tym miejscu spiker węgierski poprawił się, zaznaczając, iż pragnął powiedzieć, że artykuł podaje to, co Turcy myślą o Węgrach.

■ TYDZIEŃ NA EMIGRACJI

— Podróż inspekcyjna gen. Sosnkowskiego. Naczelny wódz gen. Sosnkowski znajduje się na Środkowym Wschodzie gdzie dokonuje inspekcji armii polskiej. Pierwszym etapem podróży był Gibraltar, gdzie na lotnisku gen. Sosnkowski powitany był przez dowódcę sił lotniczych Gibraltaru i zachodniej strefy M. Śródziemnego gen. lotnictwa Simsona. Natychmiast po przybyciu do Gibraltaru gen. Sosnkowski udał się nad brzeg morza, w pobliżu miejsca, w którym uległ katastrofie samolot wiozący śp. gen. Sikorskiego. Gen. Sosnkowski wraz z towarzyszącymi mu osobistościami uczcił chwilą skupienia pamięć swego poprzednika. W czasie

swego pobytu w Gibraltarze gen. Sosnkowski podejmowany był w siedzibie gubernatora przez zastępcę gubernatora Gibraltaru.

— 25 lat lotnictwa polskiego. Z okazji 25-lecia lotnictwa polskiego Prezydent Rzplitej przesłał następującą depeszę: „W dniu 25-lecia istnienia polskich sił lotniczych składam przede wszystkim hołd pamięci lotników, którzy złożyli na ołtarzu Ojczyzny największą ofiarę, ofiarę życia. Na ręce Waszego dowódcy składam dziś całemu polskiemu lotnictwu podziękowanie za męstwo i poświęcenie, jakie wykazaliście od chwili nierównej walki z przeważającymi siłami wroga we wrześniu 1939 r. i jakie okrywa dziś sławą polskie skrzydła w zwycięskich latach wespół ze sprzymierzonymi. Oby Wasze doświadczenie bojowe, w trudzie żołnierskim zdobyte i Wasz wysiłek nad organizacją, odpowiadającą współczesnej technice, dał nam możność podniesienia lotnictwa na najwyższy poziom. Oby Wasz rok jubileuszowy był również rokiem, w którym Bóg pozwoli nam wrócić do naszego kraju, a polskim siłom lotniczym stanąć na straży pokoju i nieumniejszonych granic Ojczyzny".

*

— W rozkazie dziennym, ogłoszonym w związku z 25-leciem istnienia polskich sił lotniczych, naczelny wódz gen. Sosnkowski podkreślił m. in., że lotnictwo polskie w ciągu swego 25-letniego istnienia dobrze zasłużyło się Ojczyźnie. Ideał Polski lotniczej mieści w sobie pojęcie wielkości i potęgi Rzplitej wraz z pojęciem przyszłego Rzplitej ładu i porządku, opartego na prawie i sprawiedliwości. Lotnicy polscy pierwsi przyniosą na ziemię ojczystą wieść wolności i zwycięstwa. Dzień ten zbliża się wielkimi krokami, lecz zanim nadejdzie trzeba przejść przez wiele jeszcze trudności i ofiar. U boku naszych sojuszników, ramię w ramię z królewskim lotnictwem brytyjskim, naszymi towarzyszami walki i zwycięstwa, dolecimy jednak do mety. (IPP)

— Norweg do dzieci polskich. Dnia 29.X br. przemówił przez radio londyńskie do dzieci i nauczycieli polskich norweski minister oświaty. Poniżej podajemy tekst przemówienia:

„Dzieci polskie i nauczyciele!

Niechaj te słowa waszych norweskich przyjaciół będą dla was gwiazdą świecącą w ciemnościach wojny. Nie jesteście samotni w bohaterskim waszym oporze. Nauczyciele i dzieci szkolne Norwegii są podobnie jak i wy ofiarami przemocy hitlerowskiej, ale nie poddają się jej i nie poddadzą nigdy. Niemcy przy pomocy nielicznych quislingów zakończyli próby złamania oporu przeciw wprowadzeniu w 1942 r. przymusowej służby pomocniczej dziewcząt i chłopców w wieku lat 10 — 18, nauczyciele zaś otrzymali rozkaz przystąpienia do nowego Związku Nauczycielskiego oraz wychowywania młodzieży w duchu hitlerowskim. Wszelki opór miał być surowo karany. Zapowiedź kar nie powstrzymała jednakże burzy prostestów, która ogarnęła szkolnictwo, sfery kościelne, całą ludność i przeszła przez Norwegię falą powszechnego oburzenia. Niemcy odpowiedzieli zastosowaniem terroru. Zaaresztowano ponad 1.200 nauczycieli, spośród których 700 załadowano jak bydło i zesłano w okropnych warunkach na ciężkie roboty przy budowie fortyfikacji i portu na północy Norwegii.

Nauczyciele nie ugięli się jednak pod terrorem, a ich uczennice i uczniowie byli w tej walce ideowej ich towarzyszami broni. Zamach na wolność szkół zawiódł na całej linii. Nauczyciele zwolnieni z aresztu dowiedli, że pozostali wierni deklaracji, złożonej w dniu 9 kwietnia 1942 r. i odczytanej uroczyście we wszystkich szkołach Norwegii, a która brzmi: „Nigdy nie będziemy żądać od was niczego, co będziemy uważać za szkodliwe, ani nie będziemy uczyli rzeczy niezgodnych z prawdą".

Polacy! Nie jesteście samotni w waszym bohaterskim oporze! Sprawiedliwość i wolność zwyciężą"!

— Czech do Narodu Polskiego. W dniu 25-lecia stworzenia Republiki Czechosłowackiej min. spraw wewn. rządu czechosłowackiego w Londynie, dr Juraj Slawik, wygłosił przez radio londyńskie w języku polskim przemówienie do Polaków, w którym m. in. powiedział:

„Republika Czechosłowacka obchodzi 25 rocznicę swego istnienia. Pamiętny ten dzień obchodzimy uroczyście na wolności my wszyscy, którzy mieliśmy możność wydostania się z więzień niemieckich poprzez Polskę, Jugosławię, Związek Sowiecki i Francję do wolnych krajów Zachodu. Obchodzą go także w cichości ducha i serca, ale niemniej odświętnie wszyscy lojalni Czesi i Słowacy w umęczonej ojczyźnie.

Wszyscy wspominamy dziś te czasy szczęśliwe, kiedy rozpoczynaliśmy budowę państwa, w którym Czesi walczący o wolność i byt honorowy w Austrii połączyli się ze Słowakami, którzy do roku 1918 cierpieli w niewoli węgierskiej.

Republika Czechosłowacka od chwili swego powstania zagradzała drogę imperialistycznym zakusom Niemiec i była również przeszkodą w odwiecznym dążeniu Niemiec do zapanowania nad światem. Wolny świat nie dość rychło zrozumiał, że przez zajęcie Czechosłowacji z jej bogactwami naturalnymi i przemysłem Niemcy dokonali olbrzymiego kroku w kierunku poddania całej Europy uciskowi i niewoli, wystawienia jej na łaskę i niełaskę niemieckiej brutalności i germanizacyjnych zapędów.

Dziś, gdy święcimy pierwsze ćwierćwiecze Czechosłowacji, jasne jest tak dla nas jak i dla całego świata, że wolność Europy zależy od wolności Czechosłowacji. Wy, Polacy, wiecie doskonale, jak bardzo ułatwione zadanie mieli Niemcy napadając na Polskę po zawładnięciu Czechosłowacją i ujarzmieniu jej. Republika Czechosłowacka, jakkolwiek dostała się pod but niemiecki w latach 1938 i 1939, nie przestała istnieć w rozumieniu prawa międzynarodowego i w sercach wszystkich lojalnych Czechosłowaków.

Jakkolwiek nie danym było Czechosłowacji, aby jej doskonałe wojska broniły umocnionych granic, dziesiątki tysięcy najlepszych jej synów i córek oddało życie za wolność i suwerenność ojczyzny. Wdzięczni jesteśmy Polsce za to, że umożliwiła naszym żołnierzom i lotnikom, walczącym dziś za granicą, ucieczkę z kraju przez ziemie polskie na wolność, jeszcze przed zdradzieckim napadem Niemiec na Rzeczpospolitą. Pomoc Polski umożliwiła także oddziałom czechosłowackim za granicą branie choćiażby skromnego udziału w walkach. Czechosłowacy walczyli często ramię przy ramieniu z oddziałami polskimi. Wystarczy wspomnieć Tobruk, wystarczy wspomnieć współpracę lotników czechosłowackich z polskimi w bitwie o W. Brytanię

Tą walką o naszą wolność i waszą kładziemy podwaliny lepszego porozumienia między naszymi sąsiedzkimi i bratnimi narodami, przygotowując się do chwili, gdy narody nasze nadal będą mogły prowadzić pokojową współpracę. Wojna ta wykazała jasno, jak bardzo zazębiają się nasze interesy. Wykazała, kto jest naszym wspólnym wrogiem zagrażającym naszej wolności. Wskazała nam jak w przyszłości mamy dążyć wspólnymi siłami, by zapobiec niebezpieczeństwu, które grozi i nam i całej Europie.

My, Czechosłowacy, święcimy dziś ćwierćwiecze naszego państwa, a już wkrótce przypadnie wasz 11 listopad. W rocznicę tę powinniśmy się zastanowić nad tym, jak zapobiec narażeniu naszych narodów na takie męki jak cierpienia obecne, jak uniemożliwić wrogowi na zawsze jakąkolwiek napaść na nasze kraje.

Przez 25 lat istnienia naszych wolnych państw zostało jasno stwierdzone, że każdy z naszych narodów nie tylko kocha ojczyznę, ale jest też dostatecznie wyrobiony pod względem kulturalnym, gospodarczym i politycznym, aby zajmować zaszczytne miejsce w rodzinie cywilizowanych narodów. W obecnej zaciętej walce obydwa nasze narody wykazały, że są gotowe do wszelkich poświęceń na rzecz wolności".

■ TYDZIEŃ W KRAJU

— W Beniaminowie zorganizowali Niemcy obóz dla oficerów włoskich. Transport oficerów włoskich w 17 wagonach przeszedł przez Warszawę. Niemcy nie dopuszczali do wagonów nikogo, nie pozwalając podać nawet szklanki wody.

— Krwawy bilans Wołynia. Według relacji z terenu Wołynia liczba wymordowanych Polaków przekroczyła znacznie 30.000. Dalsze 30.000 osób w obawie przed wymordowaniem — zgodziło się wyjechać na roboty do Rzeszy. Poważna ilość uchodźców uciekła do Gub. Generalnej.

Ze wsi wołyńskiej znika prawie całkowicie ludność polska; według prowizorycznych obliczeń zmalała ona od chwili wkroczenia Niemców na te tereny o 125.000 osób.

— Na Polesiu miasteczko Małoryto zostało oblężone przez partyzantów sowieckich. Po całodziennej walce miasteczko zostało doszczętnie spalone.

— Z Krakowa donoszą o ustąpieniu hr. Ronikiera ze stanowiska Prezesa RGO. Na jego miejsce powołany ma zostać prof. Krzyżanowski.

— W Łodzi trwa masowe wyłapywanie resztek inteligencji polskiej. Aresztowania są przeprowadzane nawet wśród zatrudnionych w przemyśle pracującym bezpośrednio dla armii. Jednocześnie trwa w dalszym ciągu wywóz młodzieży robotniczej do pracy w Rzeszy.

— Z Zakopanego. Na tajnym posiedzeniu Związku Górali kilku członków uchwaliło prześladowanie tych, którzy do tej pory nie pod-

jęli „kenkarty" góralskiej, lecz czekają na polską. Władze wydają czasowo „kenkarty" polskie, ale nikt nie ma odwagi zgłaszać się po nie, bojąc się dochodzeń lub prześladowań.

— Znany zdrajca dr Szatkowski w drodze do Francji zachorował, wobec czego wrócił do swego domu w Zakopanem i tu cichutko się ukrywa. Dochodzą nas wiadomości, że czyni starania o zlikwidowanie swego majątku na terenie Podhala, gdyż pragnie wyjechać do Wiednia.

TYDZIEŃ WARSZAWY

— Krwawy terror. Już 5 tygodni szaleje w Warszawie potworny terror niemiecki. Każda dzielnica Warszawy ma już swoje „stacje męki" młodzieży polskiej — ulice, na których odbyły się publiczne egzekucje. 12 bm. kaci niemieccy zdobyli rekord rozstrzeliwując 60 zakładników w 2 punktach: na Nowym Świecie i na ul. Kępnej na Pradze. Między rozstrzelanymi znajdowała się kobieta w ciąży, reszta niemal sama młodzież.

Niemcy celem wzmożenia terroru rozpoczęli ogłaszanie nazwisk rozstrzelanych drogą czerwonych afiszy, przyczem pod listą rozstrzelanych umieszczają odrazu listę nowych skazańców z dodatkiem, że będą oni ułaskawieni, jeżeli w ciągu trzech miesięcy nie zajdą wypadki napadu na Niemców lub osoby z nimi współpracujące. Naturalnie jest to proste znęcanie się nad skazanymi i ich rodzinami.

W warunkach wojny — warunek ułaskawienia jest nieistotny.

— Aresztowania i rewizje. Wzmogły się aresztowania przeprowadzane z list Gestapo. Odbywają się również blokady nocne poszczególnych domów. Patrole policyjne przeprowadzają rewizje paczek w tramwajach i na ulicach.

— W obozie na Gęsiej wybudowano i już uruchomiono „komorę gazową" dla tracenia przebywających w obozie „przestępców" Polaków.

Reportaż z życia Polski Podziemnej

„OSCHAR" BURCKL PŁACI RACHUNEK

Ciężkie zadanie. Oberscharfuhrer SS Franz Burckl, zastępca komendanta „Pawiaka", bardzo ceni swoje życie i umie się kryć. Nigdy nie przebywa pieszo większej odległości nad drogę z mieszkania przy ul. Oleandry do biur Gestapo w Al. Szucha. I to zazwyczaj chodzi z psem. Na „Pawiak" zawsze jeździ samochodem, ubrany po cywilnemu. Prawie nikt go nie zna. Nie mówiąc oczywiście o więźniach „Pawiaka". Ci znają go dobrze! Jego szpicrutę podczas łamiącej kości i rozdzierającej mięśnie „gimnastyki", jego potężną pięść podczas apelów i „specjalnych" rozmów, jego zwierzęce ślepka w nabrzękłej twarzy podczas masowych egzekucji w obrębie więzienia. Kat z powołania, oprawca z zamiłowania, własnoręcznie bierze udział w katowaniu i mordowaniu więźniów... Musi zginąć!

Ciężkie zadanie. Wyrok można wykonać na przestrzeni parusetmetrowej zaledwie drogi, rojącej się od wojska, żandarmerii, policji i tajnych agentów. Wąska ulica Oleandrów to gniazdo gestapowców gęsto tu mieszkających; Szucha i Litewska — to samo; na Marszałkowskiej posterunki wojskowe (dwa na przestrzeni 100 m najbliższych...). A jednak wyrok musi być wykonany. I to właśnie tu, u zbiegu ulic Litewskiej i Oleandrów z Marszałkowską.

7 września o godz. 9.50 patrol bojowy zajmuje, przewidziane z góry, stanowiska. Pięciu ludzi, 5 pistoletów, 3 pistolety maszynowe i trzy pociski ręczne.

U wylotu Oleandrów, koło przystanku tramwajowego, rozmawia z ożywieniem dwu panów. Z tego punktu mają głęboki wgląd w ul. Oleandrów i Litewską. Nie wiadomo skąd oczekiwać Burckla...

Koło przystanku na rogu ul. Litewskiej jeden agent stoi tuż obok grupy 3 żandarmów i 3 schupo oczekujących na tramwaj. O parę kroków w bramie przystanął drugi. Na drugim narożniku Litewskiej, młody, melancholijny muzyk z futerałem skrzypiec pod pachą gapi się na stojący przy chodniku samochód. Dzień szary, wietrzny, pierwsze żółknące liście spływają z drzew na czarny asfalt. Na Marszałkowskiej ruch raczej słaby.

O tej porze Burckl wyszedł z mieszkania. I to nie sam. Odprowadza go... żona z dzieckiem w wózeczku. Wspaniała osłona, jeśli chodzi o sentymentalnych Polaków. Rodzina Burckl porusza się powoli, spacerowym krokiem. Papa w cywilnym stroju stąpa ciężko, ręce zwisają bezwładnie, jakby bardzo zmęczone „odpowiedzialną" pracą na „Pawiaku", oczy patrzą z podełba.

Tak, to on. Poznano go z daleka. Dowódca patrolu odprawił już wywiadowcę. Jest już pewien. Pozostaje powziąć decyzję i przechodząc przez jezdnię, dać tym znak do akcji.

Ale...

Właśnie na rogu Al. Piłsudskiego, gdzie prowadzi zamierzony szlak odwrotu przystaje lotny patrol motocyklowy 6 schupo. Właśnie od Pl. Unii Lubelskiej nadjeżdża tramwaj, pełno zielonych mundurów. I właśnie Burckl przechodzi przez jezdnię z żoną i dzieckiem...

Szanse na pozór beznadziejne. Najgorszy zbieg okoliczności. Szczególnie ta kobieta z dzieckiem w wózku. Ale... jeśli nie teraz, to?...

Wahanie trwa sekundę. I dowódca patrolu schodzi za Burcklem z chodnika. Akcja rozpoczęta. Elegant z przystanku wymija grupę „zielonych" i przeszedłszy wylot ul. Litewskiej przepuszcza przed sobą idącą rodzinę.

Siedem strzałów z dwu pistoletów. Siedem kul w szerokie plecy. Według rozkazu. Przez ulicę przelatuje dreszcz. Przechodnie przystają. Tramwaj przejeżdżający obok zatrzymuje się z piskiem i zgrzytem hamulców. Trzask wystrzałów z kilku stron narasta z gorączkową szybkością, w ogłuszający zamęt.

Pierwsi zaczynają strzelać „schupo" z przystanku. Tych — dobywszy spod płaszcza pistolet maszynowy — jedną serią rozpędza dowódca patrolu. Zmusza ich do ukrycia się za tylną platformą tramwaju. Lotny patrol motocyklowy z rogu Al. Piłsudskiego bije chaotycznie, nie celnie, ale gęsto — z 6 luf. W gwiździe kul młody skrzypek zaczyna flegmatycznie swój „popis". Z futerału skrzypiec dobywa pistolet maszynowy i wali serię za serią

do motocyklistów. Tamci uskakują za węgieł i znikają. Ale oto z tramwaju wysypuje się tłumek żołnierzy. Kładą się za wagonem tramwajowym i otwierają ogień zza przedniej platformy. Sądny dzień... Kule krzyżują się z gwizdem, tną gałęzie...

Burckl dostaje tymczasem jeszcze jeden strzał w czaszkę. Leżąca przy trupie męża kobieta szarpie się z mężczyzną, który zabiera papiery zabitego. Strzelanina gęstnieje. Wydaje się cudem, że nikt dotąd nie padł.

Na przeciwległym rogu ul. Litewskiej posterunek osłony wyjaśnia szybko sytuację. Przykląkłszy z pistoletem maszynowym przy słupku przystanku trzema strzałami kładzie trupem trzech strzelających schupo, resztę rozpędza i zmusza do ucieczki za wagon.

Potężna detonacja. Gęsty słup dymu wyrasta na jezdni. To „skrzypek" pociskiem ręcznym likwiduje drugą grupą Niemców — ukrytych za przednią platformą tramwaju. Popłoch. Ogień niemiecki słabnie. Tylko patrol motocyklowy ukryty za węgłem wali na oślęp aż lecą szyby z tramwaju i rozpaczliwe krzyki mieszają się z ogłuszającą wrzawą walki.

Zadanie spełnione. Patrol skupia się przy aucie i ładuje pośpiesznie. Jeszcze z ul. Litewskiej wypada jakiś gestapowiec bijący w biegu z parabellum, ale po serii pistoletowej znika jak majak. Samochód zrywa się na pierwszym biegu, zatacza dwa krótkie zakosy i szerokim łukiem skręca w Al. Piłsudskiego — prosto w grad kul. To 6 schupo zaczajonych za węgłem wali w szeroki, ale szybki cel. Lecą szyby z okien pędzącego samochodu. I zrywa się jeszcze raz dosadna seria pistoletowa. To dowódca patrolu pochylony przez szofera sypie kulami przez rozbitą szybę — w lewo, za siebie — kładąc schupowców pokotem w zagony kartofli.

Auto z wyciem silnika znika Niemcom z pola widzenia. Przepada. Stary, wypróbowany grat — zdobycz jeszcze spod Arsenału — zrobił swoje, nie zawiódł.

Z patrolu bojowego ani jeden żołnierz nie został ranny. Tylko samochód ma burty zestrzelone i szyby w proszku.

A Niemcy? Burckl zabity. Trzech schupo zabitych za tramwajem, a z tych co „dostali" granat — też paru zostało na jezdni; w kartoflach nie tylko padali, ale i walili się z nóg. Jeśli nie zabitych to rannych kilkunastu.

Akcja ta trwała półtorej minuty. Dosłownie półtorej minuty.

Stalowa wola dowódcy, przytomność żołnierzy, dobrze wykorzystana przewaga ogniowa i ciężkie zadanie wykonane w walce bez strat.

Burckl zapłacił rachunek.

Jer. Jes.

TYDZIEŃ WOJNY

+ NOWE SAMOLOTY ALIANCKIE. BBC dla Wehrmachtu donosi: „Sprzymierzeni budują coraz to nowe i coraz cięższe typy bombowców. Już obecne typy Latających Fortec i Liberatorów są potężne, ale nowe fortece będą jeszcze silniej uzbrojone przez dodanie szeregu kaemów na dziobie. Przez dodanie zewnętrznych przyczepek na bomby, nośność ich zwiększy się do 10 ton. Liberatory, które odbywały już przeloty po 4200 km, są jeszcze silniejsze niż Fortece. Myśliwce amerykańskie Thunderbolt będą ulepszone

przez potężniejsze silniki, które dadzą im jeszcze większą szybkość 650 km/godz. i plafon 12.500 m. Te myśliwce podczas nalotu na Kassel w lipcu zestrzeliły 25 myśliwców niemieckich tracąc tylko 6 maszyn własnych. Typ Mustang P 51 otrzyma silniki Rolls-Royce o zwiększonym stężeniu wstępnym, które da im większą szybkość i wyższy plafon. Praktyka wykazała, że amerykańska teza co do precyzyjnego bombardowania dziennego była słuszna. Naloty amerykańskie biją w kluczowe gałęzie przemysłu niemieckiego posiadające znaczenie strategiczne, tak jak wytwórnie samolotów, benzyny syntetycznej albo gumy. Ostatni nalot na Schweinfurt zmniejszył o połowę niemiecką zdolność wytwórczą w dziedzinie łożysk kulkowych.

Maszyny używane do tych nalotów są silne, ale ich lotnicy mówią, że są ostatnio maszyny „małe i ciężkie". W robocie są teraz nowe typy, pierwsze „duże i ciężkie". Kiedy przyjdzie wiosenna ofensywa 1944 r. te nowe ciężkie bombowce powiększą siłę uderzenia lotnictwa sprzymierzonych. Lotnictwo niemieckie nie potrafi już opanować sytuacji. Nie posiada dość myśliwców ani dla obrony kraju, ani dla obrony żołnierzy na froncie. Nie posiada też dość ciężkich bombowców, ażeby zniszczyć przemysł brytyjski i lotniska, z których wyruszają przeciw Niemcom bombowce sprzymierzonych. Od półtora roku propaganda niemiecka głosi, że straty aliantów są tak wielkie, że nie mogą długo prowadzić swej ofensywy lotniczej. My nie mamy nic przeciw temu, żeby dr Goebbels tak mówił. Naród niemiecki sam może osądzić sytuację". (IPP)

X WOJNA NA MORZACH. Kontradmirał Woodruffe w War Rewiew stwierdził na temat wojny morskiej: „Co miesiąc Anglia i Ameryka ogłaszają pokrótce wynik wojny morskiej. Za tydzień przypada termin sprawozdania za październik. Zawsze oczekuję z ciekawością tych oświadczeń Roosevelta i Churchilla, ale tym razem interesuje mnie ono szczególnie, gdyż po wiadomościach o starciach z łodziami podwodnymi można sądzić że w październiku broń niemiecka podwodna użyniła maksymalny wysiłek dla osiągnięcia pomyślnych wyników. Zanim wypowiem własne poglądy na położenie, chciałbym zanalizować wskazówki, które możemy odnaleźć w różnych źródłach. Weźmy np. Berlin. W pierwszych dniach miesiąca Niemcy zawsze ogłaszają cyfry strat alianckich. Na październik br. podali cyfrę 52 jakoby zatopionych na różne sposoby statków, o łącznym tonażu 301.700 t. Wydaje się to dużo, ale weźmy pod uwagę, że były miesiące kiedy według twierdzeń niemieckich same tylko łodzie podwodne zatopiły ponad milion ton. Zatym nawet rozdmuchane cyfry niemieckie za październik chwalą się tylko 1/3 tego, co bywało dawniej. A dalej, jeżeli porównamy cyfry podane przez Niemców od lipca br. do teraz, przekonamy się, że cyfra za październik jest ze wszystkich najniższa. Churchill nam mówił, że sierpień był rekordowo dobrym miesiącem tej wojny pod względem strat naszych na morzu. Jeżeli Berlin cyfrę za październik podaje niższą niż za siepień, to można z tego wnioskować, że nie był to miesiąc pomyślny dla łodzi podwodnych. W dowództwie niemieckim nie siedzą głupcy. Skoro już fałszują cyfrę strat morskich, to można by sądzić, że będą je fałszowali gruntownie i podawali straty coraz wyższe, ale na to są sprytni. Wiedzą, że na całym świecie cyfry anglo-amerykańskie uważane są za prawdziwy barometr sytuacji morskiej i nie chcą wzbudzać nadziei, którą za tydzień zniweczyło by oświad-

czenie z Londynu i Waszyngtonu. Stąd wniosek, że październik tak dla łodzi podwodnych, jak dla bombowców niemieckich był marny i to mimo korzystania z nowych broni.

Wydaje się bowiem rzeczą pewną, że łodzie podwodne używają teraz nowej akustycznej torpedy, a bombowce bomby szybowcowej, prawdopodobnie sterowanej falami radiowymi. A jednak — cyfry za październik są niższe niż za miesiące poprzednie.

A teraz weźmy prasę niemiecką. Własne pismo Hitlera, organ partii, „Völk. Beob." przyznaje, że Anglicy uzyskali chwilę wytchnienia w wojnie morskiej. Ale chyba Niemcy wiedzą, że choć mogą być chwile zastoju w wojnie podwodnej, nie ma ani chwili zastoju w budowie nowego tonażu przez sprzymierzonych. Łodzie podwodne mogą się na jakiś czas wycofać z morza, ale konwoje płyną bezustannie i bez przerwy płyną wojska. Chwila wytchnienia była długa i wykorzystaliśmy ją dobrze.

A co mówi neutralna zagranica? W Lizbonie była wiadomość, że 23.X toczyła się bitwa między konwojem a łodzinmi podwodnymi i że zatopiono co najmniej 1 łódź podwodną. Natomiast z konwoju nie zatonął ani jeden statek choć kilka trafiono torpedami. Wynikało by z tego, że w Portugalii panuje mniemanie, iż łodzie podwodne w październiku były czynne, ale bez wielkiego powodzenia. A ze Szwecji mamy niesłychanie interesującą wiadomość o morale broni podwodnej niemieckiej. Nasi chłopcy z morskiej i lotniczej broni przeciwpodwodnej, którym nieraz towarzyszyłem w wyprawach, stanowczo twierdzą, że tak morale jak i sprawność niemieckich łodzi podwodnych nie jest tak dobre jak na początku wojny. A teraz berliński korespondent poważnego szwedzkiego dziennika „Aftondinningen" donosi o tym, że sąd wojenny niemiecki skazał dowódcę łodzi podwodnej za tchórzostwo wobec nieprzyjaciela i sfałszowanie raportu. Dowódca nazywa się Fenn i zaraportował, że w czasie starcia nasza łódź podwodna zaprzestała ognia i usiłowała się zanurzyć. Tymczasem sprawozdanie BBC o tym wypadku dowiodło jasno, że to właśnie Fenn tak postąpił. Admirałowie niemieccy uwierzyli relacji angielskiej. Właściwie należało się spodziewać, że dowództwo niemieckie zechce zatuszować tę sprawę i nie zechce, ażeby doszło do wiadomości ogółu, iż morale w broni podwodnej zaczyna się zarysowywać i że są dowódcy, którym nie uśmiecha się walka z coraz groźniejszym wrogiem i którzy może nawet ostrzegają przed nią swych kolegów. Posłuchajmy jeszcze głosu z Kanady, która tak ważną rolę odegrała w pokonaniu niebezpieczeństwa podwodnego. Otóż z końcem ub. tygodnia kontradmirał Murrey, kanadyjski dowódca naczelny na płn. Atlantyk oświadczył, że choć niewątpliwie będą jeszcze walki z łodziami podwodnymi, nigdy już niebezpieczeństwo nie osiągnie już tego nasilenia co zimą ub. r. To równa się powiedzeniu, że jeśli chodzi o wojnę podwodną, jesteśmy górą. Nasze nadzieje rosną, niemieckie cyfry maleją, a neutralni nabierają przekonania o tym. Co do mnie osobiście, odnoszę wrażenie, że Niemcy przez złe wiadomości z frontów zmuszeni zostali do zastosowania na morzu swych nowych broni, zanim podjęta została pełna ich produkcja wbrew zasadzie, że nie demaskuje się nowych sposobów zbyt wcześnie, ażeby nie umożliwić wynalezienia antidotum zanim produkcja jest w pełnym toku. Niewątpliwie łodzie podwodne znowu wyruszą do walki, ale dają Hitlerowi coraz mniejsze podstawy nadziei". (IPP)

PRZEGLĄD MILITARNY

— Front śródziemnomorski. Wobec złych warunków atmosferycznych działalność V i VIII armii ogranicza się do lokalnych operacji. Oddziały VIII armii po raz pierwszy w tej wojnie otrzymały zimowy ekwipunek. Na froncie deszcz i śnieg. Lotnictwo bombardowało z baz południowo-włoskich węzeł kolejowy w Sofii. Bombardowano również lotniska koło Aten i obiekty wojskowe na wyspach Kos, Rhodos i Krecie.

Na wyspie Leros, gdzie wylądował desant niemiecki — trwają silne walki.

— Front zachodni. RAF nocą, amerykańskie bombowce w ciągu dnia — operują stale nad Zachodnimi Niemcami, nad północną Francją oraz Belgią i Holandią. Amerykańskie „fortece" bombardowały znacznymi siłami obiekty w Norwegii.

— Front wschodni. Szybkie postępy wojsk rosyjskich spowodowały niemal zakończenie manewru okrążającego dokoła Homla i Rzeczycy. Dalsze postępy rosyjskie zagrażają armii niemieckiej zamknięciem od strony północnych błot Prypeci.

Po zajęciu Żytomierza kolumna rosyjska posuwa się w kierunku na Korosteń. Druga kolumna w rejonie Korostenia idzie w kierunku na rzekę Boh oskrzydlając łuk Dniepru, gdzie trwają silne walki.

W walkach na Białorusi biorą udział liczne brygady kawalerii sprowadzonej z Syberii.

— Front Dalekiego Wschodu. Komunikaty japońskie o klęskach floty sojuszniczej u wybrzeży Bougenville, są jak zwykle wyssane z palca. Desant amerykański na Bougenville opanował dalsze tereny wyspy.

● RÓŻNE

— W Libanie po aresztowaniu przez komisarza Francji generała Hellanta, Premiera i 2 członków rządu oraz kilku członków parlamentu libańskiego niepokoje w Bejrucie trwają nadal. Nacjonaliści libańscy żądają całkowitej niepodległości kraju.

— Rumunia. Według źródeł neutralnych rumuńska księżna Bibescu udała się do Ankary dla rzekomego zbadania możliwości zawarcia przez Rumunię pokoju.

— W Bułgarii po nalocie amerykańskim na Sofię odbyły się demonstracje za pokojem.

— W Finlandii wzrasta zaniepokojenie, wywołane wycofywaniem wojsk niemieckich z terenów Finlandii.

— Marszałek Badoglio przerwał rozmowy z profesorem Croce i ks. Sforza i usiłuje obecnie utworzyć rząd kompromisowy o charakterze demokratycznym.

— Pokwitowania podamy w następnym numerze „Tygodnia". —